

Richard Swinburne

Zagadnienie zła

Publikowany tekst był podstawą odczytów, jakie w 2002 r. R. Swinburne (Oxford) wygłosił w Krakowie i Poznaniu. Był on już raz publikowany, mianowicie w Poznańskich Studiach Teologicznych (t. 13, 2002).

Bóg tradycyjnego teizmu jest z definicji wszechmocny, wszechwiedzący, doskonale wolny i nieskończenie dobry. To, że Bóg jest wszechmogący, oznacza, że może On uczynić wszystko, co jest logicznie możliwe (tzn. wszystko, czego opis nie zawiera sprzeczności wewnętrznej). To, że Bóg jest wszechwiedzący rozumiem w podobny sposób – znaczy to, że wie On wszystko, co z logicznego punktu widzenia w ogóle wiedzieć można. Jeśli, jak dowodzą niektórzy, nie jest logicznie możliwe, aby ktokolwiek znał nasze przyszłe wolne wybory, wszechwiedza Boga nie będzie obejmować tej wiedzy. Oczywiście jednak tylko z wyboru Boga mamy możliwość dokonywania wyborów w sposób wolny, co stawia pewną granicę Jego wiedzy.

Różnorodne zło tego świata – to wszystko, co jest wewnętrznie złe, tak jak ból, cierpienie i wyrządzanie krzywdy – zdaje się być czymś, na co taki Bóg nie mógłby pozwolić. Wydaje się oczywiste, że będąc wszechmocny, mógłby zapobiec złu w świecie, gdyby tylko zechciał. A jeśli taki Bóg istnieje, to wielu ludziom wydaje się oczywiste, że w imię swojej doskonałej dobroci faktycznie zrobi wszystko, by zapobiec wszelkiemu złu. Zatem wielu ludziom wydaje się, że istnienie zła ostatecznie świadczy przeciwko istnieniu Boga. Jednak człowiek nie staje się mniej dobry, przez to, że pozwala na czyjeś cierpienie, jeśli jest ono jedynym sposobem urzeczywistnienia jakiegoś większego dobra, jeśli faktycznie przyczynia się do osiągnięcia tego dobra i jeśli dana osoba ma prawo przyzwo-

lic na to konkretne cierpienie (tzn. jest moralnie dopuszczalne, aby na to zezwoliła). Na przykład rodzice mogą zaprowadzić dziecko do dentysty i pozwolić mu znosić ból borowania zęba, mając na względzie późniejsze zdrowie jego zębów. Tylko w taki sposób ludzcy rodzice mogą przyczynić się do osiągnięcia dobra, jakim są zdrowe zęby i jako rodzice, mają prawo postąpić tak wobec swojego dziecka. To ostatnie stwierdzenie jest ważne. Często zdarza się tak, że spowodowanie jakiegoś zła – np. wymierzenie niesłusznej kary komuś oskarżonemu o przestępstwo, którego nie popełnił – przyczyni się do większego dobra (np. odstraszy innych od popełnienia podobnego przestępstwa). To jednak nie usprawiedliwia spowodowania zła. Wyprowadzając z rozważań o cierpieniu wnioski na temat zła w ogóle, a z ogólnych rozważań o złu wnioski dotyczące Boga, który może uczynić wszystko, co jest logicznie możliwe, stawiam tezę, że Bóg może pozwolić na zaistnienie jakiegoś zła Z, pozostając w zgodzie ze swą nieskończoną dobrocią, o ile spełnione są cztery warunki.

Po pierwsze, musi być logicznie niemożliwe, aby Bóg spowodował jakieś dobro D w inny moralnie dopuszczalny sposób, niż przyzwalając na zaistnienie konkretnego zła Z (albo inne porównywalnego zła). Na przykład, nie jest logicznie możliwe, aby Bóg dał nam *libertariańską* wolną wolę wybierania między tym, co dobre i tym, co złe (tzn. wolną wolę wybierania między dobrem a złem pomimo wszystkich przyczyn sprawczych, którym podlegamy), a jednocześnie powodować, że będziemy wybierać dobro. Jest logicznie niemożliwe, aby Bóg sprawił dobro, jakim jest możliwość dokonywania przez nas wolnych wyborów, jednocześnie nie dopuszczając zła, jakim jest dokonanie niewłaściwego wyboru (jeśli tak właśnie będziemy chcieli postąpić). Po drugie, Bóg rzeczywiście sprawia dobro D. Jeśli zatem sprowadza na nas ból, aby dać nam sposobność zadecydowania w sposób nieskrępowany, czy będziemy odważnie znosić ten ból, czy też nie, musi też obdarzyć nas wolną wolą. Po trzecie, musi mieć prawo dopuszczać do istnienia zła (tzn. jest moralnie dopuszczalne, aby zezwolił na zaistnienie tego konkretnego zła). Na koniec zaś powinien zostać spełniony jakiś warunek porównawczy. Nie może to być warunek tak silny, że dobro D musi być większym dobrem, niż zło Z jest złem, ponieważ często, aby zapewnić realizację jakiegoś istotnego dobra, podejmujemy usprawiedliwione ryzyko zaistnienia większego zła. Żeby uchwycić, na czym formalnie polega ten warunek, można powiedzieć, że spodziewana wartość dopuszczenia zaistnienia jakiegoś zła Z musi być pozytywna – przy założeniu, że Bóg robi wszystko, co

jeszcze poza tym jest logicznie możliwe, aby urzeczywistnić określone dobro D. Twierdzenie, że w odniesieniu do jakiegoś zła Z, Bóg – jeśli istnieje – mógłby pozostając w zgodzie ze Swą doskonałą dobrocią pozwolić zaistnieć temu złu, aby doprowadzić do jakiegoś dobra D, da się zawrzeć w następującej krótkiej formule, że owo konkretne zło Z służy większemu dobru.

Wynika stąd, że jeśli jedynym dobrem byłyby stany przyjemności zmysłowej, Bóg nie byłby usprawiedliwiony dopuszczając do zaistnienia jakiegokolwiek zła w świecie, gdyż w takim wypadku żaden z powyższych czterech warunków nie byłby nigdy spełniony. Bóg mógłby wyeliminować każdy ból cielesny i każdy smutek, i każde cierpienie duchowe, i każde inne zło w świecie, i obdarzyć istoty posiadające czucie (łącznie z nami samymi) niekończącym się stanem zmysłowej błogości w rodzaju doznań po zażyciu heroiny. W takim wypadku istnienie jakiegokolwiek zła w świecie byłoby wiążącym dowodem przeciw istnieniu Boga. Wynika stąd, że teista powinien bronić poglądu, że jest o wiele więcej dobrych stanów niż odczuwanie przyjemności zmysłowych, i że Bóg nie może (logicznie rzecz biorąc) sprawić tego innego dobra, nie zezwalając jednocześnie na zaistnienie zła, oraz że całe zło istniejące w świecie służy właśnie tak pojmowanemu większemu dobru.

Nie możemy rozsądnie utrzymywać, że wiemy, czym są te dobre stany rzeczy, do których zło może się w jakiś sposób przyczynić, zatem wydaje się, że nie ma nic nieracjonalnego w tym, żeby teista twierdził, że wszelkie zło w świecie służy większemu dobru, nawet, jeśli w większości wypadków nie potrafi powiedzieć, na czym polega to większe dobro. Gdyby tak nie było, Bóg nie dopuściłby do zaistnienia jakiegoś konkretnego zła. Skoro jednak ktoś ma mocne powody po temu, aby uważać, że Bóg istnieje, ma też mocny powód przypuszczać, że zło obecne w świecie służy większemu dobru. Trudność polega na tym, że wiele osób kierując się pierwszym odruchem, uważa za coś oczywistego, że wiele postaci zła w tym świecie nie może służyć żadnemu większemu dobru. Wielu ludzi sądzi, że nieuleczalny ból, okrucieństwo względem dzieci, Holocaust, cierpienie zwierząt itp. nie mogą przyczyniać się do żadnego większego dobra, nie dlatego, że twierdzą jakoby znali wszystkie możliwe dobra, ale ponieważ sądzą, że wiedzą wystarczająco dużo, żeby móc powiedzieć, że w odniesieniu do niektórych postaci zła przynajmniej jeden warunek nie może być spełniony. Np. to, że Bóg nie miałby prawa pozwolić na zaistnienie jakiegoś konkretnego zła ze względu na jakiegokolwiek więk-

sze dobro, albo też, że jedynym dobrem, do którego przyczynia się jakieś konkretne zło, to dobro, które tak naprawdę nigdy się nie spełnia, chociaż zważywszy na już zaistniałe zło, Bóg mógłby doprowadzić do urzeczywistnienia także owego większego dobra. Niemal wszyscy ludzie, w tym także moim zdaniem większość osób wierzących, które nie posiadają niezachwianej silnej wiary w istnienie Boga, skłonni są w pierwszym odruchu sądzić, że wiele zła w tym świecie wcale nie przyczynia się do żadnego większego dobra. A więc istnienie zła zdaje się stanowić poważny argument przeczący istnieniu Boga. To właśnie do takich osób skierowana jest teodycea. Zadaniem teodycei jest pokazać, że pozory mylą i że (prawdopodobnie) wszelkie zło w świecie naprawdę przyczynia się do zaistnienia większego dobra, a więc że istnienie zła nie świadczy przeciwko istnieniu Boga. Osobiście wierzę, że zadanie teodycei jest wykonalne, a swoje racje przedstawiłem obszerniej w wydanej kilka lat temu książce pt. „Opatrzność i zło”. W dzisiejszym krótkim wykładzie mogę przedstawić tylko bardzo ogólny zarys mojego sposobu argumentacji. Spróbuję także uwiarygodnić pewną węższą tezę, która odgrywa ważną rolę w całości mojej teodycei, a teza ta brzmi następująco: jeśli dla jakiegoś zła warunek 1 i 2 jest spełniony, to warunek 3 także jest spełniony (lub może być spełniony, jeśli Bóg tak zechce).

Jeśli Bóg pozwala, żeby różnorakie zło wydarzało się w świecie (czasami samemu sprowadzając utrapienia na świat), to może On jednocześnie na wiele sposobów sprawić, że to konkretne zło stanie się logicznie koniecznym warunkiem dla zaistnienia jakiegoś dobrego stanu, którego nie można urzeczywistnić w żaden inny moralnie dopuszczalny sposób – w konsekwencji więc Bóg doprowadza do urzeczywistnienia się owego zamierzonego dobra. Nieco wcześniej wspomniałem już o tradycyjnym argumente na obronę wolnej woli, który wykazuje, że o wolnym wyborze między dobrem i złem (logicznie rzecz biorąc) można mówić tylko wtedy, gdy podmiotowi działania przysługuje także możliwość wyrządzenia zła. Dobrze jest, gdy wolny wybór dokonywany przez człowieka wiąże się z *autentyczną* odpowiedzialnością za *innych* ludzi, a to z kolei wiąże się z możliwością wyświadczenia im dobra lub też wyrządzenia im krzywdy. Bóg ma moc wyświadczyć ludziom dobro, lub sprowadzić na nich nieszczęście. Jeśli także inne osoby mają mieć jakiś udział w stwórczym dziele Boga, dobrze jest, aby i one miały taką moc (choć zapewne w mniejszym zakresie). Świat, w którym działające podmioty mogą wyświadczać sobie nawzajem dobro, ale nie mają mocy krzywdzenia jedni drugich, jest świa-

tem, w którym osoby ponoszą za siebie nawzajem bardzo niewielką odpowiedzialność. Jeśli moja odpowiedzialność za ciebie ogranicza się do tego czy mam ci podarować kamerę wideo czy też nie, ale nie mogę zadać ci bólu, zahamować twojego rozwoju czy odebrać ci możliwość dalszej nauki, to znaczy, że moja odpowiedzialność za ciebie nie jest zbyt duża. Bóg, który obdarzyłby podmioty działania jedynie taką ograniczoną odpowiedzialnością za swoich współbraci nie obdarzyłby ich zbyt hojnie. Bóg zatrzymałby dla siebie wybór decydujący o tym, jaki ma być świat, pozwalając ludziom jedynie na nieznaczące wybory lub na dopracowywanie szczegółów. Taki Bóg byłby niczym ojciec, który prosi starszego syna, żeby zaopiekował się młodszym, ale jednocześnie dodaje, że będzie bacznie obserwować każdy jego ruch i gdyby starszy syn zrobił cokolwiek niewłaściwego natychmiast wkroczy z interwencją. Starszy syn miałby wtedy prawo odpowiedzieć, że chociaż z radością włączy się w zadanie ojca, tak naprawdę będzie to możliwe tylko wtedy, jeśli ojciec przekaze mu pewien zakres swoich własnych możliwości działania w sprawach istotnych i pozostawi mu swobodę samodzielnego decydowania o tym, jak należy postąpić. Dobry Bóg, tak jak i dobry ojciec deleguje odpowiedzialność. Żeby umożliwić swoim stworzeniom udział w dziele stwarzania, Bóg musi pozwolić im wybrać możliwość wzajemnego ranienia się i okaleczania, a także udaremniania Bożych zamiarów. Dopuszczając, by mogli jedni drugich ranić i okaleczać, Bóg umożliwia większe dobro, jakim jest wybieranie przez ludzi w sposób wolny wyświadczenia sobie nawzajem dobrodziejstw, a przez to współdziałania z Bożym planem.

Jednak dobre i podejmowane w sposób wolny wybory ludzkie są dobre nie tylko same przez się i nie tylko na mocy swoich bezpośrednich skutków. Wszystkie ludzkie wybory kształtują charakter człowieka – każdy dobry wybór ułatwia podjęcie następnego dobrego wyboru – podmiot działania może sam kształtować swój własny charakter. Jak to sformułował Arystoteles: stajemy się sprawiedliwi spełniając sprawiedliwe czyny, roztropni działając roztropnie, odważni dokonując czynów odważnych. Spełniając sprawiedliwy czyn, kiedy jest to trudne – kiedy sprzeciwia się to naszemu naturalnym skłonnościom (przez co rozumiem nasze naturalne pragnienia) – ułatwiamy sobie spełnienie sprawiedliwego czynu przy następnej okazji. Stopniowo możemy zmieniać nasze pragnienia, aż np. spełnianie sprawiedliwych czynów stanie się dla nas czymś naturalnym. Możemy w ten sposób uwolnić się spod władzy mniej dobrych pragnień, którym aktualnie podlegamy. Jednak także i tym ra-

zem wielkie dobro, jakim jest posiadanie przez nas wolnego wyboru w kształtowaniu swojego charakteru (przez wybór, jakimi ludźmi chcemy być), może (logicznie rzecz biorąc) urzeczywistnić się tylko wtedy, gdy naszym wyborom towarzyszy niebezpieczeństwo, że sami zepsujemy nasze charaktery (dopuszczymy do tego, że staniemy się złymi ludźmi). Stanowisko, znane jako obrona „dóbr wyższego rzędu”, wskazuje, że niektóre rodzaje szczególnie cennych wolnych wyborów możliwe są jedynie jako odpowiedź na zło. Logiczne jest, że mogą wykazać się odwagą w znoszeniu cierpienia tylko jeśli cierpię, tzn. doświadczam jakiegoś zła. To dobrze, że czasami mamy okazję spełniać czyny, które wiążą się z przewycięzaniem wielkich pokus, ponieważ w ten sposób okazujemy swoje pełne przywiązanie do dobra. (Przywiązanie nie jest pełne, jeśli pokusa, żeby postąpić inaczej niż sądzimy, że powinniśmy postąpić, nie jest zbyt silna.) Dobrze też, że wśród dobrych czynów, jakie (od czasu do czasu) mamy okazję spełniać, jest pomoc innym, którzy cierpią ból i niedostatek, przez okazanie im współczucia i pomoc w sprostaniu sytuacji, w jakiej się znaleźli. Pomoc ma największe znaczenie wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebna, a najbardziej potrzebna jest wtedy, kiedy ten, kto ją otrzymuje cierpi ból i niedostatek. Jednak przyjść z pomocą tym, którzy cierpią mogą (logicznie patrząc) tylko wtedy, kiedy ich cierpienie jest złem. Jeśli Bóg istnieje, to właśnie w takich wypadkach umożliwia urzeczywistnienie dobra, jakim jest wolny wybór między różnymi rodzajami dobra i zła, przy czym nie moglibyśmy osiągnąć tego dobra, gdyby Bóg nie dopuścił jednocześnie możliwości zaistnienia takiego czy innego zła. Innymi słowy, jest to jedyny moralnie dopuszczalny sposób, w jaki mógłby dać nam ten rodzaj wolności. Bóg mógłby przecież stworzyć świat z gruntu złudny, w którym inni ludzie sprawialiby wrażenie bardzo cierpiących, kiedy tak naprawdę wcale nie czuliby bólu. Wtedy mielibyśmy wybór między udzieleniem i nieudzieleniem im pomocy (a w każdym razie wybór czy usilować im pomóc, czy też odmówić wszelkiej pomocy). Moim zdaniem, byłoby moralnie nie do przyjęcia, gdyby Bóg stworzył świat, w którym ludzie poczuwaliby się do pomocy innym i wkładaliby w to wielki wysiłek, kiedy ci inni tak naprawdę nie potrzebowaliby żadnej pomocy. Jeśli Bóg nie chce wprowadzać nas w błąd, a jednocześnie chce nam dać naprawdę wolny wybór między pomaganiem lub nie pomaganiem innym, musi stworzyć świat, w którym cierpienie jest prawdziwe. Prawdopodobnie też, w tych wypadkach, kiedy wolna wola, a szczególnie pewne rodzaje wolnej woli, są wielkim dobrem, dopuszczenie przez Boga możliwości urze-

czywistnienia zła jest warunkiem koniecznym posiadania przez nas rzeczywiście wolnej woli, dzięki czemu dokonywanie przez nas wyborów jest dobrem – tak w każdym razie sądzi większość z nas, którzy dokonujemy wyborów, i na tym założeniu będę się opierać w dalszych wywodach. Co do pozostałych rodzajów zła w świecie twierdzą, że pozwalając im zaistnieć, Bóg spełnia logicznie konieczny warunek zaistnienia jakiegoś większego dobra, którego nie mógłby urzeczywistnić w żaden inny moralnie dopuszczalny sposób.

Rozważmy naturalne zło, jakim jest choroba. To dobrze, że wśród wyborów dostępnych ludziom znajduje się też wybór, czy przyczynić się do zdrowia naszych współbraci, czy też pozostawić ich na pastwę chorób. Ten wybór jest jednak możliwy tylko, jeśli choroby wywoływane są przez naturalne procesy (bakterie, wirusy itp.), które ludzie mogą badać (albo nie zwracać sobie głowy badaniami), żeby poznać przyczynę choroby. Choroba jest złem naturalnym i początkowo nieuchronnym, jednak ludzie mogą osiągnąć wielkie dobro, badając, czym ona jest, i dowiadując się, jak jej zapobiegać. Ale mogą tego dokonać tylko, jeśli choroba jest skutkiem procesów przebiegających z pewną regularnością, natomiast na czym polegają owe procesy można określić jedynie na podstawie badań obejmujących wiele populacji i skrupulatnego określenia, jakie warunki sprzyjają przenoszeniu choroby, jakie zaś nie. Tak więc ze względu na wielkie dobro, jakim jest wybór czy prowadzić badania (lub też nie zaprzętać sobie nimi uwagi), potrzebne jest konieczne zło, jakim jest choroba. Jeśli ludziom ma być dana wspaniała możliwość poświęcenia swojego życia badaniom naukowym dla dobra ludzkości albo też nie podejmowania najmniejszego wysiłku w tym kierunku – raczej niż żeby Bóg po prostu podał nam gotową wiedzę na tacy – muszą być ludzie cierpiący z powodu chorób.

Przyjmijmy, że istnieją różne rodzaje dobra i zła, w odniesieniu do których spełniony jest warunek 1 i 2, co jednak z warunkiem 3? Temu właśnie zagadnieniu chcę poświęcić pozostałą część mojego wykładu. Czy Bóg ma prawo sprowadzać lub dopuszczać zło na ludzi (i zwierzęta) ze względu na jakieś większe dobro? Problem jest tym poważniejszy, że w wielu wypadkach, nie wyłączając niektórych wcześniej już przeze mnie wymienionych, dobro jednego podmiotu urzeczywistnia się za sprawą zła doświadczanego przez inny podmiot. Czy Bóg ma prawo dopuszczać, żeby ktoś cierpiał dla mojego dobra?

Żeby pozwolić komuś cierpieć dla jego własnego dobra lub dla dobra kogoś innego trzeba być w jakimś stopniu w relacji rodzicielskiej wobec

osoby cierpiącej. Nie mam prawa pozwolić komuś nieznanemu, jakiemś Janowi Kowalskiemu, cierpieć dla jego własnego dobra albo dla dobra Pawła Nowaka, ale mam jakieś prawo do tego, w odniesieniu do moich własnych dzieci. Mogę pozwolić, żeby mój syn trochę pocierpiał dla swojego własnego dobra, albo dla dobra swojego starszego brata – jak wtedy, gdy powierzam młodszemu opiece starszego, ryzykując, że starszy może wyrządzić młodszemu krzywdę. Albo mogę posłać moją córkę do szkoły rejonowej, która jej się nie podoba, ale będzie to z pożytkiem dla innych dzieci w sąsiedztwie. Mam takie prawo wobec mojego dziecka, ponieważ w jakimś niewielkim stopniu jestem odpowiedzialny za jego życie i rozmaite dobra, jakie do jego życia przynależą. Ponieważ pod wieloma względami rodzice są źródłem wielorakiego dobra dla swojego dziecka, mają oni też prawo w razie konieczności zabrać z powrotem część tego dobra (lub jego równoważność), np. pozwalając dziecku doświadczyć także przykrych stron życia. Gdyby dziecko mogło to pojąć, zrozumiałoby, że rodzic daje mu życie, pokarm i wykształcenie, mogąc cofnąć niektóre z tych darów. Jeśli ten tok rozumowania jest prawidłowy, to wynika z niego, że Bóg, który z założenia jest o wiele bardziej źródłem naszego istnienia niż nasi rodzice, ma pod tym względem o wiele większe prawa. My sami jesteśmy od Boga całkowicie zależni w każdym momencie, a to, że rodzice i inni ludzie zdolni są wyświadczać nam dobro, także przecież pochodzi od Niego. Jednak nawet prawo Boga wobec nas ograniczone jest warunkiem, że z upływem czasu nie odbierze nam więcej niż nam dał. W ogólnym rozrachunku Bóg musi być dobroczyńcą.

Niekiedy stykamy się z ludźmi, którzy jak się wydaje, doświadczyli w życiu więcej zła niż dobra. Ze swej strony twierdzą stanowczo, że taki osąd ich życia jest błędny, ponieważ nie uwzględnia dobra, o którym dotąd jeszcze nie wspomniałem – dobra, jakim jest bycie pożytecznym dla innych. Bycie pożytecznym jest ogromnym dobrem dla każdego człowieka – czy to przez to, co robi z wolnego wyboru, czy przez to, co robi nie dobrowolnie, czy też przez to, co mu się przydarza – nie wyłączając tego, co dane mu jest wycierpieć. Pomaganie komuś z własnej woli jest wielkim dobrem dla tego, kto udziela pomocy. Więźniom często bardziej można pomóc nie przez umieszczanie ich w wygodniejszych celach, ale pozwalając im pomagać osobom niepełnosprawnym. Zazwyczaj też odczuwamy bardziej litość niż zazdrość na widok „biednej bogatej dziewczynki”, która ma wszystko, ale nic dla nikogo nie robi. Zjawiskiem pozwalającym nam uchwycić, na czym polega dobro, o którym mówię, jest

rozpowszechnione dzisiaj w Europie Zachodniej zło, jakim jest bezrobocie. Dzięki systemowi ubezpieczeń społecznych bezrobotni na ogół mają dość pieniędzy, żeby żyć nie odczuwając nadmiernych niedogodności, a z pewnością powodzi im się o wiele lepiej niż wielu pracującym w Afryce, Azji, czy Anglii w czasach wiktoriańskich. Zło bezrobocia tkwi nie tyle w ubóstwie materialnym, ile w poczuciu bezużyteczności osób bezrobotnych. Często mówią oni, że czują się bezwartościowi dla społeczeństwa, nieprzydatni, wyrzuceni poza nawias. Słusznie uważają, że byłoby dobrze, gdyby się mogli jakoś przysłużyć społeczeństwu, ale nie mogą.

Nie tylko czyny zamierzone i wybrane w sposób wolny przynoszą dobre skutki innym, co z kolei jest dobrodziejstwem dla spełniającego czyn, ale jest to prawdą również w odniesieniu do czynów niedobrowolnych. Gdyby bezrobotni zostali zobowiązani do jakiejś pożytecznej pracy, z pewnością słusznie uznaliby to za dobre dla siebie w porównaniu z dotychczasową bezużytecznością. Podobnie też, nie tylko czyny zamierzone, ale i to, czego doświadczamy w sposób niedobrowolny (albo, co jest niedobrowolnym pozbawieniem doświadczenia pewnych dóbr, np. przez śmierć) owocuje dobrymi skutkami, które są dobrodziejstwem dla tego, kto jest ich podmiotem (nawet, jeśli spowodowane są przez mniejsze dobro niż wolny i zamierzony czyn). Rozważmy przypadek poborowego, który został zabity w sprawiedliwej i ostatecznie zwycięskiej wojnie w obronie swojej ojczyzny przed okrutnym najeźdźcą. Niemal wszystkie narody, oprócz mieszkańców państw zachodnich w naszym pokoleniu, uznają, że oddanie życia za własną ojczyznę jest wielkim dobrem dla tego, który poległ, nawet, jeśli wcielony był do wojska jako poborowy. Rozważmy też wypadek kogoś, kto został ranny lub zginął w wypadku, kiedy wypadek ten prowadzi do usprawnień, które zapobiegną podobnym wypadkom w przyszłości (np. w wyniku czyjejś śmierci w wypadku kolejowym zostaje zainstalowany nowy system sygnalizacji kolejowej, co zapobiegnie podobnym wypadkom w przyszłości). Ofiara i jej krewni często mówią w takiej sytuacji, że przynajmniej cierpienie lub śmierć tej osoby nie były daremne. I chociaż w ogólnym rozrachunku normalnie uważają cierpienie i śmierć za zło, uważaliby je za jeszcze większe nieszczęście dla ofiary (niezależnie od skutków dla innych osób), gdyby jej cierpienie lub śmierć nie przyczyniły się do żadnego pożytecznego celu. Jest dla nas dobrze, jeśli nasze doświadczenie nie idzie na marne, ale zostaje wykorzystane dla dobra innych, jeśli jest dla innych środkiem do dobrodziejstwa, jakiego nie mogliby osiągnąć w inny sposób.

Ktoś mógłby w tym miejscu zaproponować, że dobro dla ofiary nie polega na poniesieniu śmierci w wypadku kolejowym, kiedy prowadzi to do poprawy warunków bezpieczeństwa, ale na poniesieniu śmierci w wypadku kolejowym, wiedząc, że w rezultacie dojdzie do polepszenia warunków bezpieczeństwa. Mówiąc najogólniej, zastrzeżenie to można wyrazić tak: dobrem jest poczucie własnej użyteczności, a nie tylko sam fakt bycia pożytecznym. Takiego stanowiska nie można jednak uznać za słuszne. Kiedy ktoś dowiaduje się, że jego cierpienie (lub inne doświadczenie) zaowocowało dobrymi skutkami, odczuwa radość nie dlatego, że się o tym dowiedział, ale dlatego, że faktycznie skutek był dobry. Gdybyśmy nie uważali, że byłoby dobrze, żeby nasze cierpienie przyniosło jakiś skutek – niezależnie od tego, czy będziemy o tym wiedzieć czy nie – nie cieszylibyśmy się, kiedy byśmy się o tym dowiedzieli. Zilustruję to analogią. Tylko dlatego, że uważam zdanie egzaminów za coś dobrego dla ciebie, nawet jeśli ja nie będę o tym wiedział, ucieszę się, kiedy się dowiem, że ci się powiodło. Ta sama zasada dotyczy też wszystkich innych przypadków. Oczywiście dodatkowym dobrem jest posiadanie prawdziwych przekonań o tym, że moje cierpienie owocuje dobrymi skutkami, ale przekonanie to wypływa z uznania, że przynoszenie dobrych skutków jest już dobrem samym w sobie. Natomiast, kiedy się o tym dowiaduję, zyskuję pewne dodatkowe dobro, które jednak nie polega wyłącznie na przysłudze, jaką wyświadczyłem innym, ale także i na tym, że moje cierpienie okazało się pożyteczne w osiągnięciu dobrego celu, a to jest przecież dobrem nawet, jeśli nikt się o tym nie dowie.

Skoro bycie pożytecznym jest tak wielkim dobrem, wynika stąd, że ilekroć Bóg dopuszcza, żeby osobie B przydarzyło się jakieś zło (tzn. sprawia, że B cierpi) po to, żeby zapewnić jakieś dobro osobie A (np. swobodę wyboru, jak zareagować na to cierpienie) osoba B także otrzymuje dobrodziejstwo – jej życie nie idzie na marne, jest ona użyteczna (doznając jakiegoś zła, lub mogąc go doznawać). Jest użyteczna dla A, ale jest też użyteczna dla Boga – odgrywa rolę w Bożym planie dla A. Bycie użytecznym dla zbawienia stworzeń Tego, który jest źródłem dobra i istnienia jest ogromnym dobrem. Głodni, którzy przychodzą pod drzwi bogatych są dla nich dobrodziejstwem, ponieważ gdyby nie biedni, bogaci nie mieliby okazji stać się pożytecznymi. To ubodzy są tymi, którzy mogą uratować bogatych od pogrążania się we własnych zachciankach i nauczyć ich wielkoduszności. W ten sposób biedni są użyteczni dla Boga samego.

Kiedy weźmiemy pod uwagę, że aktualnie doświadczane przez kogoś

zło jest okazją do wielkiego dobra dla innych (a często także dla samej osoby cierpiącej), oraz że w ten sposób wielkie dobrodziejstwo staje się także jej udziałem, przypuszczenie, że Bóg ma prawo spowodować zaistnienie zła staje się wiarygodne. Jakkolwiek próbowalibyśmy dociekać, co przeważa w życiu człowieka – dobro czy zło – zło niesie ze sobą wielkie dobro bycia użytecznym, a to z kolei przyczynia się do ogólnej dobroci życia ofiary. Muszę jednak dodać, że jeśli mimo wszystko ktoś doświadczałby w swoim życiu więcej zła niż dobra, Bóg ma obowiązek wynagrodzić mu to w życiu przyszłym, tak, aby w całościowym rozrachunku było to życie dobre. W swojej wszechmocy Bóg może to uczynić. Wielka wartość naszego bycia użytecznym dla innych (przez nasze czyny lub cierpienie) jest, jak sądzę, bliska przesłaniu Nowego Testamentu. Tekstem, który pierwszy przychodzi na myśl są słowa Chrystusa przytoczone przez św. Pawła w mowie pożegnalnej do Kościoła w Efezie: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20, 35). Przypomnijmy też sobie następujące słowa Jezusa: „Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10, 42-45). Jest to fragment, który w sposób klasyczny łączy wielkość ze służbą i wiernie odczytany poucza nas, że wielkość polega na służbie. Mamy też fragmenty mówiące o tym, że ci, którzy cierpią z powodu przyznania się do imienia Chrystusa mogą poczytywać sobie za szczęście, że przypadła im w udziale tak znacząca rola w głoszeniu Ewangelii. Apostołowie, prześladowani za głoszenie Ewangelii „cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa” (Dz 5,41). Dla św. Pawła nagrodą za głoszenie Ewangelii jest samo głoszenie Ewangelii – bez żadnej zapłaty (1Kor 9, 8). Natomiast sąd nad tymi, którzy nie uwierzyli „w imię Jednorodzonego Syna Bożego” polega, zgodnie ze słowami Jezusa przytoczonymi przez św. Jana, na tym, „że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki” (J 3, 19). Dobre i złe uczynki są same w sobie nagrodą lub karą. Oczywiście Ewangelia zawiera także inne przesłanie, które bywa mylone z tym, o którym przed chwilą wspominałem. To drugie przesłanie mówi, że Bóg jeszcze hojniej wynagrodzi tych, którzy dobrze czynią i dodatkowo ukarze tych, którzy czynią źle. Dzisiaj bibli-

ści podkreślają, że Ewangelia zna zarówno eschatologię już zrealizowaną jak i eschatologię, która jeszcze się nie wypełniła.

Nie omówiłem jeszcze czwartego z warunków postawionych na wstępie, dotyczącego porównywania wartości dobra i zła. Jednak, kiedy rozważymy dobrodziejstwo, jakim jest dla cierpiącego przywilej przyjścia w ten sposób innym z pomocą oraz posiadania swobodnego wyboru, jak przyjąć swoje cierpienie i kształtować swój charakter ku świętości, zaczynamy – jak sądzę – dostrzegać wiarygodność twierdzenia, że spodziewane dobro wynikające stąd, że Bóg dopuszcza cierpienie, przeważa nad złem cierpienia. Spróbuję to pokazać za pomocą krótkiego eksperymentu myślowego.

Zalóżmy, że przed swoim narodzeniem w tym świecie, istniejesz w jakimś innym świecie i możesz wybrać, jakie życie stanie się twoim udziałem na ziemi. Dowiadujesz się, że będziesz żyć tylko przez chwilę, może tylko kilka minut, ale będzie to życie człowieka dorosłego w tym sensie, że będziesz mieć dostęp do bogactwa wrażeń i przekonań charakterystycznych dla ludzi dorosłych. Wybór, jakie to będzie życie należy do ciebie. Z jednej strony możesz przeżyć kilka minut intensywnej przyjemności w rodzaju wrażeń wywołanych przez jakiś narkotyk, np. heroinę. Doświadczysz tej przyjemności zupełnie sam i nie wywoła ona żadnych skutków w świecie (np. nikt inny się o tym nie dowie). Z drugiej strony możesz przeżyć kilka minut intensywnego bólu, w rodzaju bólów porodowych, które będą mieć (nieznane ci w momencie cierpienia) znaczące dobre skutki dla innych ludzi przez okres kilku lat. Dowiadujesz się też, że jeśli nie wybierzesz drugiej możliwości, ci inni nigdy nie zostaną powołani do istnienia, a więc nie masz żadnych zobowiązań moralnych, żeby wybrać drugą możliwość. My jednak pragniemy dokonać wyboru, który uczyni nasze życie najlepszym, na jakie nas stać. Jak wybierzesz? Wybór jest, mam nadzieję, oczywisty. Powinieneś wybrać drugą możliwość.

Oczywiście Bóg byłby szalony dopuszczając na kogoś niekończące się cierpienie, żeby dać mu niekończącą się okazję do bolesnej służby. Lecz Bóg nie daje nikomu z nas niekończącego się cierpienia, chyba, że sami tego chcemy. Daje nam cierpienie najwyżej na krótki czas naszego życia na ziemi, po to żebyśmy w tym życiu mogli dopomóc innym i mieli okazję ukształtować samych siebie – a bez takich możliwości byłibyśmy o wiele ubożsi.